GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

№ 31 Dnia 2 sierpnia 1936 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr.

Marjawityzm na nowych drogach

(w 43-cią rocznicę)

Z chwilą reformy naszego Kościoła, wyłoniły się przed Marjawityzmem nowe drogi, nowe horyzonty, dające możność szerzyć ideały głoszone przez nasz Kościół, w pierwszych latach jego powstania.

Oto dzisiaj w 43 rocznicę istnienia Marjawityzmu chcąc iść naprzód, musimy otrząsnąć się z przygnębienia, odnaleźć w sercach dawną wiarę, nie poddawać się zwątpieniu i szukać w zespoleniu wszystkich nas przez miłość bratnią i zaufanie wzajemne tej siły, która nam jest niezbędną do zwycięstwa naszej sprawy. Dowodem naszego postępu będzie zapał do pracy ideowej, a dowodem cofania się — obojętność dla sprawy i bezczynność. Dowodem postępu będzie życzliwość, ogarniająca jak największą ilość bratnich dusz. Dowodem postępu będzie wzrastająca w nas żądza tryumfu Dzieła Bożego i chętna ofiarność dla jego rozwoju, dowodem cofania się — egoizm, zasklepienie się w ciasnym kręgu swoich własnych interesów i zupełna obojętność na potrzeby społeczne.

Przed 43 ma laty zapoczątkowaną została w Polsce organizacja nowego Kościoła. Idea tego zespołu wyszła od niepospolitego ducha naszej Założycielki. Jej wielki umysł, wielkie serce, głęboka znajomość Boga i dróg, wiodących do Niego, zdolności organizatorskie, poszanowanie cudzych przekonań, mistrzowska umiejętność zachowania odrębności cech charakteru przy idealnem zespalaniu wszystkich w Bogu dla jednej pięknej Idei, — wszystko to nakazało nam uznać posłannictwo tej Świętej Niewiasty i poświęcić życie dla Sprawy, do której nas wezwała. Ona wprowadziła nas pod strzechy wieśniacze i do suteryn, zamieszkałych przez robociarza. Ona, jak kiedyś Mickiewicz, przypomniała nam, że pod siermięgą wieśniaka i bluzą robociarza biją serca uciśnione, kryją się piękne dusze, — że kapłan powinien dla tych Braci poświęcić wszystko, żeby prowadzić ich do Boga, a przez piękno ducha do prawdziwej wolności. Założycielka nasza zorganizowała duży zastęp dziewic, dla których stworzyła różnorodną i piękną pracę, począwszy od rękodzieł aż do zakładów wychowawczych, dobroczynnych i oświatowych. Ona była sercem tej pracy dla mniejszej Braci, dla upośledzonych i krzywdzonych. Stąd rozwijając się z małego Bractwa, powstał Staro-Katolicki Kościół Marjawitów.

I oto dzisiaj, po przejściu silnych wstrząsów wewnętrznych, po otrząśnięciu się z pod despotyzmu człowieka, który chciał doprowadzić Kościół do ruiny duchowej i materjalnej, po przeprowadzeniu reformy w styczniu 1935 r., Kościół nasz stanął znowu na mocnych fundamentach, powraca do szerzenia pierwotnych idei naszej Założycielki i poczyna promieniować czystością wiary i nauki Chrystusowej. Wzrasta znowu liczba wiernych naszego Kościoła.

Musimy jednak pamiętać, że za przyszłość naszego Kościoła, za Jego rozwój, jesteśmy wszyscy odpowiedzialni przed Bogiem i społeczeństwem; że ten, ktoby ośmielił się w obecnej fazie reorganizacji naszego Kościoła, po tylu ciężkich wstrząsach, szerzyć zwątpienie, wpływać na upadek ducha u innych, szerzyć zamęt w umysłach wiernych, lub

kapłanów, będzie zdrajcą Dzieła Bożego, zdrajcą swoich braci i sióstr i za takiego będzie poczytany.

Dlatego powinniśmy pilnie baczyć, czy niema wśród nas takich, którzy zamknąwszy serca, obojętnie patrzą na straszne trudności życiowe walczących w pierwszych szeregach! Czy niema takich, którzy godzą się na hańbę wyrzeczenia się Chwały Zwycięstwa?

Policzmy się wszyscy z sumieniem, co każdy z nas do dnia dzisiejszego zrobił dla Reformy? Chwała umierającym z trudu! Hańba leniuchom, bezczynnym, wątpiącym, siejącym zwątpienie i zamęt oraz obojętnym! Bo z nami jest Bóg i zwycięstwo!

Sprawozdanie naszego delegata z uroczystości pogrzebowych w Gdyni

Tam gdzie szumią fale Bałtyku, na najpiękniejszym i najwyższym cyplu polskiego wybrzeża morskiego, na śpiczastym przylądku Oksywskim w Gdyni, gdzie stoi stara latarnia morska oraz olbrzymi maszt, na którym latarnik podnosi płachtę, ostrzegającą rybaków przed burzą, — na samym szczycie tego skalistego wzgórza Oksywskiego, niby na gotowym kurhanie, usypanym ręką Stwórcy, Naród Polski w obecności najwyższych dostojników Państwa i reprezentantów państw obcych złożył na wieczny spoczynek doczesne szczątki ukochanego swego rycerza gen. Orlicz-Dreszera, którego śmierć okryła żałobą całą Polskę i „którego nazwisko, — zdaniem Naczelnego Wodza sił zbrojnych,—pozostanie nazawsze w historji, nierozłącznie zespolone w tejże mitem i sławą armji z wielkością epoki zdobywania niepodległości Polski".

Dzień pogrzebu gen. Orlicz-Dreszera wyznaczony został na 20 lipca o g. 9 zrana. Jako delegat Kościoła Marjawickiego na uroczystości pogrzebowe, przybyłem do Gdyni w tym dniu na g. 8. 16 zrana jednym z kilkunastu pociągów popularnych, specjalnie uruchomionych z różnych miast Polski dla chcących wziąć udział w pogrzebie. Dzień pogodny, słoneczny. Nie pytam w Gdyni o drogę, tylko udaję się tam, gdzie dążą tłumy. Byłem tu w 1928 i 1933 r. w Święto Morza z delegacjami Templarjuszy. Z podziwem stwierdzam nadzwyczajny rozrost i kulturalny rozwój Gdyni w ostatnich latach. Słyszę zdania, że tak licznego zjazdu jeszcze tu nie było, nawet w Święto Morza. 80-tysiączne młode miasto portowe robi dziś wrażenie jakiejś miljonowej stolicy.

Zrezygnowałem z oglądania zwłok tragicznie zmarłego Generała i dwóch jego towarzyszy, gdyż pociąg przyszedł zbyt późno, i według mego obliczenia eksportacja z gmachu Dowództwa Floty już się rozpoczęła. Przybyłem więc wprost na wzgórze Oksywskie do starej latarni morskiej, by przynajmniej być świadkiem złożenia do grobu zwłok ś. p. gen. Orlicz-Dreszera na tem miejscu, przeznaczonem na cmentarz wojskowy, gdzie dotychczas jeszcze nikt nie był pochowany.

Okazało się, że źle czas obliczyłem, gdyż o g. 9 rozpoczęła się eksportacja zwłok podpułk. Lotha i kapitana Łagiewskiego do pociągu, mającego kontynuować eksportację do Warszawy, wyprowadzenie zaś zwłok gen. Dreszera nastąpiło dopiero o g. 10-ej.

Na całej trasie, którą kroczyć będzie kondukt od gmachu Dowództwa Floty aż pod cmentarz stoi las olbrzymich masztów z czarnemi chorągwiami, i nieprzejrzane rzesze ludu stoją po prawej stronie tej drogi. Postanowiłem iść w kierunku gmachu Dowództwa, lecz żeby nie paradować przed oczami tłumów, poszedłem nie obstawioną przez nie trasą pogrzebu, lecz drogą okólną, przez pola, podwórza i uliczki i dopiero za kościołkiem oksywskim idę wytyczoną żałobnemi masztami ulicą, na której mijam zmierzające już do cmentarza korowody niezliczonych delegacyj wojska, zrzeszeń i związków z całego kraju — z pięknemi wieńcami z żywych kwiatów, laurowych liści i t. p. Wzruszający był widok delegacji I-go pułku szwoleżerów, niosący wieniec z napisem: „Kochanemu Dowódcy i Przyjacielowi"... delegacji rybaków z Helu... Związku Polaków w Gdańsku...

Nakrótko przed 10-tą dotarłem do niewielkiego placu przed gmachem Dowództwa Floty. Dowiedziałem się, że przybył tu przed 9-tą P. Prezydent R. P. i dokonał osobiście dekoracji trumny ś. p. gen. Orlicz-Dreszera wielką wstęgą z gwiazdą orderu Odrodzenia Polski.

Warkotem motorów nadciąga eskadra 15 samolotów i zatacza krąg nad placem. To lotnictwo defiladą powietrzną żegna swego inspektora.

W bramie Dowództwa Floty ukazuje się wielka trumna metalowa, a na niej czapka generalska. Trumnę niesie na barkach ośmiu generałów. Umocowano ją na lawecie, ozdobionej girlandami zieleni i zaprzężonej w sześć karych koni. Straż honorową przy lawecie zaciągają oficerowie lotnictwa, kawalerji i dwaj Beliniacy w historycznych mundurach. Stąd przyjmie generał Orlicz-Dreszer ostatnią defiladę wojska.

Drgnęły szeregi żołnierskie, słychać głuchy łoskot werbla. Generał Wieniawa-Długoszowski na koniu daje znak szablą i rusza naprzód. Kondukt otwiera kompanja honorowa Marynarki Wojennej, dalej szwad-

ron I-go pułku szwoleżerów z połyskującemi w słońcu lancami, szablami i z orkiestrą. Ale trąby milczą, grają tylko bębny; następnie 2-gi pułk szwoleżerów, 16-ty pułk artylerji lekkiej... Schylają się nisko przed trumną okryte krepą sztandary. Potem nadciąga bataljon morski w pełnym rynsztunku polowym i w hełmach szturmowych. Defiladę wojska zamyka jeszcze jeden oddział Marynarki Woj. z orkiestrą.

Laweta rusza z placu. Tuż za nią postępuje matka zmarłego, słaniająca się na nogach i podtrzymywana pod ręce przez swych synów płk. dowódcę brygady Rudolfa i inżyniera Zygmunta Dreszerów. W drugim szeregu wdowa po Zmarłym i jego brat adwokat Juljusz, za nimi jeszcze 4 szeregi członków rodziny. Za rodziną kroczy Pan Prezydent sam. Na twarzy jego maluje się głęboki smutek. Z boku towarzyszy mu adjutant kpt. Hartman. Za Prezydentem postępuje Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Rydz-Śmigły, premjer gen. Sławoj-Składkowski kroczy na czele Rządu in corpore w otoczeniu marszałków Sejmu i Senatu, Inspektorowie Armji z gen. Sosnkowskim na czele, min. Papee z Gdańska, admirał floty Unrug, dowódca obrony wybrzeża komandor Frankowski, dyplomacja, attache i przedstawiciele armij państw obcych i znowu długi niekończący się korowód delegacyj wojskowych.

Przed trumną postępują oficerowie, niosąc na trzech poduszkach wszystkie odznaczenia Zmarłego (ordery Wielkiej Komandorji Polonia Restituta, Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości z Mieczami, Potrójnego Krzyża Walecznych i wiele innych odznaczeń polskich i zagranicznych).

W grupie przedstawicieli państw obcych wyróżnia się przedewszystkiem delegacja japońska w barwnych, suto złotem szamerowanych mundurach. Attache królestwa Rumunji jest w mundurze białym. Ogólne zaciekawienie budzi reprezentant ministra Goeringa, reprezentanci niemieckiego lotnictwa wojskowego, oraz attache sowiecki w mundurze granatowym i attache francuski p. Arzur

W drodze na cmentarz na Oksywiu żałobny pochód zatrzymuje się przed małym kościołkiem kaszubskim, liczącym blisko 800 lat, gdzie mszę żałobną odprawił kapelan osobisty p. Prezydenta R. P. ks. Humpola. Do kościołka wstąpiła tylko rodzina, P. Prezydent i Rząd, reprezentanci państw obcych, oraz generalicja.

Po żałobnem nabożeństwie kondukt ruszył w dalszą drogę w zmienionym nieco porządku.

Na cmentarzu oczekują ustawione oddziały wojskowe. Przed grobem podjum dla P. Prezydenta, Naczelnego Wodza i Rządu. Nieco dalej stoi olbrzymi 12-metrowy krzyż. W czworoboku zajęli miejsca delegaci z całej Polski. W górze nad cmentarzem i konduktem żałobnym szybują trzy hydroplany.

Na morzu, lśniącem dzisiaj ciemnym szafirem, widać w szyku bojowym okręty, kontrtorpedowce i łodzie podwodne polskiej floty wojennej.

Wieńce niesione są kolejno według dostojeństwa składających. Pierwszy wieniec od P. Prezydenta R. P.

Duże zaciekawienie wzbudził wieniec od ministra Goeringa z czerwonemi szarfami ze znakami swastyki i emblematów niemieckiego lotnictwa wojskowego.

Orkiestra gra marsza żałobnego. Generałowie zdejmują trumnę z lawety i na ramionach wnoszą ją przed grób. Przed grobem rodzina i delegaci państw obcych. Po obu stronach grobu oficerowie z dobytemi szablami.

Rozlega się głos gen. Wieniawy-Długoszowskiego. W serdecznych lapidarnych słowach żegna Zmarłego w imieniu Armji. W imieniu dawnych związków młodzieży, która walczyła o Niepodległość, żegnał Zmarłego przedstawiciel senjorów byłych organizacyj Młodzieży Narodowej p. wiceminister Lechnicki. W imieniu Ligi Morskiej i Kolonjalnej przemawiał p. prez. Kożuchowski i w imieniu Zw. Młodzieży Akademickiej — pan prezes Grzybowski.

Po przemówieniach zapanowała głęboka cisza, przerywana jedynie łkaniem kogoś z dotkniętej tak boleśnie rodziny. Matka ś. p. gen. Orlicz-Dreszera trwała długo w bezruchu, klęcząc u wezgłowia. Łzy zabłysły w oczach P. Prezydenta R. P. I oto dostojny Włodarz Ziem Polskich podchodzi do nieutulonej w żalu matki Zmarłego. Wzruszająca chwila. P. Prezydent pochyla się i długo całuje pomarszczoną dłoń matki gen. Orlicz-Dreszera, która zwróciła się z następującem podziękowaniem:

— Dziękuję P. Prezydentowi za wszystko, co raczył łaskawie uczynić dla mojego dziecka.

To samo czyni Naczelny Wódz. Obaj Dostojnicy złożyli również kondolencje żonie i braciom Zmarłego.

Po chwili orkiestry oddziałów, zgromadzonych na błoniach, wykonały marsza generalskiego, pieśń legjonową „W mogile ciemnej" i „Pierwszą Brygadę". Stojące na redzie nawprost Wzgórza Oksywskiego jednostki marynarki wojennej oddały ostatni salut armatni odchodzącemu w wieczność Generałowi.

Jeszcze chwila i grób został zamurowany i pokryty górą kwiatów i wieńców. Stanie na nim pomnik Zmarłego.

Wśród dźwięków Hymnu Narodowego P. Prezydent i Gen. Rydz-Śmigły przechodzą do oczekujących limuzyn i odjeżdżają, żegnani entuzjastycznemi okrzykami nieprzejrzanych tłumów obywateli, uczestników pogrzebu: „Nasz Prezydent niech żyje! Niech żyje Wódz Naczelny!..."

Ogólny nastrój uroczystości pogrzebowych był — mimo powagi głębokiego bólu i grozy tragicz-

nej śmierci Generała—nie ponury i rozpaczny, lecz wzruszająco rzewny i jednocześnie kojący, jasny i pogodny, pełen jakichś wielkich nadziei—z pewnością dzięki potężnemu zespoleniu się niezliczonych serc we wspólnych uczuciach miłości dla Ojczyzny i dla wielkiego Jej Syna, a przedewszystkiem dzięki błogosławieństwu Wszechmocnego, na które Zmarły zasłużył swem życiem, pełnem trudów i cierpień dla Ojczyzny.

*
* *

Dlaczego tak wielką jest wdzięczność Polski dla Zmarłego, dlaczego urósł On do rozmiarów człowieka symbolu niestrudzonej i nieustępliwej walki Narodu o nieśmiertelną wielkość i stał się historycznym typem rycerstwa polskiego?

Dlaczego tak wielką i nieodżałowaną stratę poniosło nasze Państwo przez jego śmierć? Kim był gen. Orlicz-Dreszer?

Było to szlachetne płomienne serce, pełne niegasnącego młodzieńczego zapału, bezprzykładnej odwagi i poświęcenia w ofiarnej służbie dla Polski, walczące najpierw o szkołę polską, potem o wyzwolenie Ojczyzny i wreszcie o rozwój i utrwalenie jej mocarstwowej potęgi. Był to nieskazitelny, niezłomny i najwaleczniejszy rycerz-bohater z krwi i kości, olbrzym o orlim wzroku i pięknej tchnącej męstwem i tężyzną prezencji, owiany czarem żołnierskiej legendy o romantycznej przeszłości, twórca pierwszego pułku szwoleżerów, jeden z najzdolniejszych dowódców kawalerji polskiej, ukochany przez żołnierzy i społeczeństwo. Był to głęboki i przewidujący umysł, mąż stanu o szerokich horyzontach, myślący kategorjami wielkiej przyszłości, niesłychanie zasłużony we wszystkich niemal dziedzinach życia społecznego i państwowego. Uczestnik gehenny bojów słynnej I Brygady, więzień niemieckich, wojny z bolszewikami, zwycięzca na najbardziej odpowiedzialnych i niebezpiecznych posterunkach, bliski, oddany całą duszą i całem sercem przyjaciel Komendanta Piłsudskiego, dzielny jego doradca i pomocnik w dokonaniu przewrotu majowego, generał dywizji, Inspektor Armji, najgorliwszy szermierz i niestrudzony orędownik idei potęgi morskiej Polski i jej praw do kolonij, gorący pionier polskiej pracy na morzu, pierwszy prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej, serce Światowego Związku Polaków, zwłaszcza Polonji Amerykańskiej, twórca Fomu, naczelny zwierzchnik lotnictwa polskiego — Inspektor Obrony Powietrznej Państwa.

Przedwcześnie, bo w wieku lat 47 zmarły, gen. Orlicz-Dreszer pozostanie nazawsze żywym w pamięci potomnych rodaków, budząc ich przykładem swego życia do wielkich ofiar, cierpień i trudów dla świetlanej przyszłości Polski.

S.

KRONIKA TYGODNIOWA

Polska. W „Monitorze Polskim" ukazało się obwieszczenie ministra Skarbu z dnia 10 lipca r. b. w sprawie kwoty emisji monet srebrnych, niklowych i bronzowych. Obwieszczenie to podaje do wiadomości, że na podstawie art. 6 i 7 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 13 października 1927 r. o stabilizacji złotego i w myśl osiągniętego porozumienia z Bankiem Polskim, kwota emisji monet srebrnych, niklowych i bronzowych została z dnia 10 lipca b. r. ustalona na 470 milj. zł.

Władze bezpieczeństwa na Śląsku, prowadząc dochodzenie przeciwko wywrotowej organizacji niemieckiej N. S. D. A. B., wpadły przy tej sposobności na ślad wywrotowej działalności, uprawianej, przez zdawałoby się, legalne stowarzyszenie o charakterze sportowo-turystycznym.

W związku z tem władze policyjne zainteresowały się organizacją pod nazwą „Oberschlesischer Vanderbund", która grupuje w sobie wszystkie niemieckie turystyczno-sportowe organizacje na Śląsku.

W wyniku dochodzeń stwierdzono, że organizacja ta prowadzi akcję wywrotową i wobec tego władze bezpieczeństwa towarzystwo to rozwiązały.

Przy tej okazji należy zaznaczyć, że na terenie polskiego Śląska działa więcej tego rodzaju organizacyj, prowadzących akcję wywrotową.

Wśród kandydatów, wymienianych na stanowisko inspektora obrony powietrznej Państwa, opróżnione po tragicznej śmierci gen. Orlicz-Dreszera, ostatnio wysunięto nazwisko gen. Bortnowskiego.

Gen. Bortnowski jest żołnierzem I-ej Brygady, należy do najmłodszej generacji wyższych oficerów armji. Jako wybitny fachowiec od pewnego czasu zajmuje stanowisko oficera do specjalnych zleceń w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Uprzednio był dowódcą jednej z dywizyj.

Na zielonej granicy między Pawłowem a Karol Emanuel, w pobliżu dworu Nowa Ruda na Śląsku, doszło 24 lipca do wielkiej strzelaniny, której objektem była wieloosobowa banda przemytnicza, złożona z mieszkańców Nowej Wsi i Bielszowic, usiłująca forsować tamtędy przejście z dużym transportem

towaru. Wobec liczebności przekradających się, patrol straży granicznej po bezskutecznem wezwaniu do zatrzymania i rozpoczętej ucieczce przemytników, będących już na stronie polskiej, w toku pościgu począł ich ostrzeliwać. Jedną z kul trafiony został lekko w nogę Albin Galwas z Bielszowic. Poza nim ujęci zostali Józef Plicha z Bielszowic i mieszkańcy Nowej Wsi: Ewald Miller, Wilhelm Krzykawski, Franciszek Piechoczyk, Stanisław Śledziona, Józef Leśnik. Mieli oni z sobą około 50 klg. bananów, 20 klg. Maggi, 30 klg. drożdży prasowanych i kilka kilogramów artykułów kosmetycznych i wyrobów perfumeryjnych. Po opatrunku rany Galwas został zwolniony ze szpitala do domu na dalszą kurację, a towarzysze jego powędrowali do Urzędu Celnego.

W dniach od 22 do 24 lipca odbyła się w Gdańsku konferencja kolejowa w sprawie taryfy rumuńsko-polskiej z udziałem reprezentantów polskiego Min. kom. i zainteresowanych dyrekcyj kol. polskich oraz władz kolejowych rumuńskich, czechosłowackich, węgierskich, wreszcie Rady portu w Gdańsku i Urzędu morskiego w Gdyni. Uczestnicy konferencji, na której omawiano m. in. sprawę ożywienia ruchu rumuńskiego przez porty polskie, zwiedzili port gdański.

Jedną z najbardziej interesujących atrakcyj krajoznawczych na Wołyniu jest bobrowisko — jedno z niewielu w Europie — położone w malowniczym zakątku leśnym pod Korczynem w niewielkiej odległości od Janowej Doliny. W romantycznie zapuszczonym i zaniedbanym stawie mieści się kolonja bobrów, żyjących tu w warunkach przyrodzonych. Rzadkie te zwierzęta żyją tu pod specjalną ochroną ustaw łowieckich, zabraniających surowo zabijania bobrów. Z 11 bobrów przywiezionych z ogrodu zoologicznego w Poznaniu pozostało 7 sztuk. Zaklimatyzowały się one doskonale, zbudowały swoje charakterystyczne kopce mieszkalne i cały system tam i zapór wodnych. Jeden z bobrów, przywieziony z Kanady zbuntował się i uciekł ze stawu, kierując się nieomylnym instynktem do rzeki Horynia. Wycieczka okazała się niebezpieczna dla dezertera, ponieważ wytropili go chłopi chciwi na kosztowne futro i zabili przybysza z dalekiej Kanady.

Staw położony w głębokim lesie roi się od mnóstwa ryb, których tu łowić nie wolno. Unieruchomiono również młyn nad stawem, aby nie zakłócać bobrom ciszy i spokoju. Zwierzęta są tak łaskawe, że wieczorami kiedy wychodzą na brzeg, nietylko nie uciekają przed ludźmi, ale przyjmują z ich rąk pożywienie.

Bobrowisko w Korczynie jest naogół nieznane w kraju, jakkolwiek stanowi rzadki rezerwat przyrodniczy.

Węgry. Towarzystwo Polsko-Węgierskie w Budapeszcie wystąpiło w swoim czasie do Zarządu

---

6)

EKO.

Na burzliwych falach

(*Ze wspomnień marjawity*).

Car przebywał w owym czasie, jako wódz naczelny, w głównej kwaterze frontu wojennego, w Mohylowie. Carowa Aleksandra i jej córki jeździły własnemi pociągami sanitarnemi jako siostry miłosierdzia. W stolicy z rodziny carskiej pozostało kilku wielkich książąt, którzy pili i bawili się szeroko po pierwszorzędnych restauracjach, siejąc w masach zgorszenie i nienawiść ku całej rodzinie carskiej.

Zima była ostra, mrozy dochodziły w stolicy do 40 stopni. Nędza i głód zaglądały nietylko do mieszkań robotniczych, lecz także i do sfer zamożniejszych.

W połowie stycznia przypada według obrządku wschodniego uroczyste święto Jordanu (Trzech Króli). Dzień ten, jako pamiątkę chrztu Pana Jezusa w Jordanie obchodziła cerkiew prawosławna bardzo uroczyście. Wszędzie, gdzie tylko jest rzeka, lub staw, odbywało się święcenie wody przy udziale duchowieństwa, władz państwowych i niezliczonych rzesz ludu. Ze szczególną uroczystością i wspaniałością obchodzono święto Jordanu w Piotrogrodzie za czasów caryzmu. Udział w tem święcie brał zawsze car z całą rodziną i świtą. Również w pamiętnym roku 1917-tym w styczniu przyjechał car do stolicy, by być obecnym przy poświęceniu wody.

Na rzece Newie, tuż przed oknami zimowego pałacu carskiego, naprzeciw twierdzy petropawłowskiej ustawiono nad przerębla olbrzymi krzyż z lodu, oraz ołtarz, umajony drzewkami jodły i kwiatami. Już od samego rana poczęły gromadzić się wzdłuż nadbrzeżnych ulic Newy niezliczone tłumy. Plac naokoło ołtarza na rzece i przed pałacem zimowym był zamknięty podwójnym kordonem wojska. Tam wpuszczano tylko członków rządu carskiego, generalicję i garstkę uprzywilejowanych.

Mimo zakazu pobytu w stolicy, w dniu tym przybyłem do Piotrogrodu i wraz z kilku znajomymi dostałem się aż na plac obok ołtarza, by dobrze przypatrzeć się uroczystości. O godzinie 10-tej, wśród bicia dzwonów we wszystkich cerkwiach stolicy, przybyła procesja z katedry (z cer-

Miast Węgierskich z inicjatywą, by dla uczczenia Marszałka Piłsudskiego w każdem większem mieście Węgier jedna z głównych ulic otrzymała Jego imię.

Zarząd Związku Miast Węgierskich na posiedzeniu, odbytem w dniu 18-go lipca przy udziale delegatów wszystkich miast węgierskich projekt ten jednogłośnie uchwalił.

Hiszpanja. Oficjalny komunikat rządu hiszpańskiego głosi, że powstanie wojskowe zarówno w Madrycie jak i Barcelonie zostało całkowicie zlikwidowane przez oddziały wojskowe, wierne rządowi republikańskiemu. Wydajną pomoc w walce z powstańcami udzieliły rządowi organizacje Frontu Ludowego.

W najbliższym czasie należy oczekiwać zupełnego zwycięstwa republikanów w całej Hiszpanji. Życie i mienie cudzoziemców jest zabezpieczone.

Francja. Duże zaniepokojenie wywołuje w Paryżu przerzucanie się ruchu strajkowego, wygasającego w przemyśle i handlu na rolnictwo. Ruch strajkowy objął przedewszystkiem wielkie posiadłości.

Jak twierdzi prasa prawicowa, strajki wybuchły już w 10—12 departamentach i zaczynają powoli obejmować również mniejsze farmy, zatrudniające od 6 do 10 robotników. Objawy te budzą tem większy niepokój, że wystąpiły one w okresie nadchodzących żniw i mogą narazić rolnictwo na straty. W kołach parlamentarnych oczekują energicznej akcji rządu.

Chile (Am. Połudn.). Wielki, chilijski parowiec „Don Carlos" zaginął bez śladu, w czasie silnej burzy, w poniedziałek, na wysokości Valparaiso. Poszukiwania kontrtorpedowców nie dały dotychczas żadnego rezultatu. Zachodzi obawa, że statek wraz z załogą, składającą się z 54 ludzi zatonął.

Litwa Kowieńska. Z Kowna donoszą: Oficerowie z puczu Waldemarasa dokonanego w dniu 7 czerwca 1934 r., wysłali z więzienia w okresie przedwyborczym wezwanie do narodu litewskiego tej treści:

„Litwa w niebezpieczeństwie, w kraju panuje anarchja. Nie mieliśmy jeszcze tego, aby sąsiad podpalał sąsiada, a obywatele ścinali słupy telegraficzne, spalali mosty, niszczyli dobro państwa.

W kraju szerzy się straszna choroba, kto jest temu winien?

Uważamy, że w społeczeństwo nasze uderza fala teroru i to ze strony „prawomocnego" rządu Smetony. Skompromitowany rząd chwyta się brudnego bolszewickiego środka teroru, wyprowadzając cały kraj z równowagi. W maju r. 1934 nasi oficerowie zwrócili się do Smetony z prośbą usu-

---

kwi Chrystusa Zbawiciela) i z Kazańskiego soboru, wraz z metropolitą i przewodniczącym synodu Pitirimem oraz kilkoma biskupami w asyście licznego duchowieństwa. Gdy metropolita po raz pierwszy zanurzył krzyż do rzeki, a z Petropawłowskiej twierdzy, na przeciwnym brzegu Newy, zagrzmiały salwy armatnie, ukazał się na balkonie car Mikołaj drugi, sam jeden bez świty. Ubrany był w prosty płaszcz żołnierski bez żadnych odznak. Wojsko sprezentowało broń. Orkiestra zagrała hymn carski „Boże caria chrani", po ukończeniu którego z setek tysięcy gardzieli podniósł się ogromny krzyk „na sławu"... Ludzie zapomnieli o głodzie, o wojnie, o nędzy, a darli się wniebogłosy na cześć monarchy.

Patrząc na ten entuzjazm tłumu, nie przypuszczałem, a zapewne i nikt wśród tych setek tysięcy zgromadzonych ludzi nie przypuszczał, że już za kilka tygodni zaledwie Mikołaj drugi przyjedzie do swej stolicy już nie jako car, a jako więzień...

Car stał na balkonie i przypatrywał się z zainteresowaniem wzlotowi dziesiątek tysięcy gołębi przyniesionych ze sobą przez uczestników uroczystości i wypuszczonych na pamiątkę ukazania się nad rzeką Jordanem w czasie chrztu Pana Jezusa Ducha Świętego w postaci gołębia.

Następnie przyglądał się car, a z nim liczne tłumy, jak kilku śmiałków skoczyło do przerębli, by przy 40 stopniach mrozu skąpać się w poświęconej wodzie.

Długo stał car na balkonie, wśród huku armat z twierdzy petropawłowskiej...

Jeszcze raz i to ostatni miałem możność widzieć Mikołaja, jako cara rosyjskiego. Było to w tym samym dniu wieczorem. Dowiedziałem się, że car będzie w teatrze na przedstawieniu opery p. t. „Borys Godunow", by posłuchać śpiewu najznakomitszego wówczas, nietylko w Rosji, ale na całym świecie, śpiewaka Szalapina. W tych dniach, kiedy na przedstawieniu miał być obecny car, kupienie biletu nie było takie łatwe. Trzeba było mieć specjalną protekcję. W takich wypadkach zwracałem się do p. Ochotnikowa, który miał w teatrze carskim własną lożę i szedłem z nim razem. Tak uczyniłem tego wieczoru.

C. d. n.

nięcia ministrów-złodziejów. Smetona prosił o trzy dni czasu dla załatwienia tej prośby. Termin upłynął, 7. 6 34 r. wybuchło powstanie. Cały garnizon kowieński solidarnie wystąpił i zażądał natychmiastowego usunięcia defraudantów-łapowników. W odpowiedzi Smetona oficerom oświadczył: „panowie oficerowie, sam widzę ile złego w naszym kraju, przyrzekam, że za trzy dni zrobię ze wszystkiem porządek. A teraz idźcie do koszar i róbcie tam swoją robotę. Mówię to wam przy świadkach i przyrzekam, że nawet nasza prasa nie będzie o em pisać.“

Oficerowie posłusznie wrócili do koszar. W krótkim czasie agenci Smetony 125 oficerów pojedyńczo aresztowali.

Minęło 2 lata, stosunki w państwie nie uległy zmianie. W dalszym ciągu codziennem zjawiskiem są masowe rozstrzeliwania ludzi i przepełnienie więzień. Anarchja może doprowadzić nasz kraj do najgorszego nieszczęścia, że znajdzie się w rękach obcych. Nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za losy Litwy i wołamy: „Krwawe ręce Smetony precz od Litwy“.

Podpisało 32 oficerów, siedzących w więzienin kowieńskiem.

Słowo i Czyn

„Czyń każdy w swem kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złożył...“

„Głos Prawdy“, jako czasopismo Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, ma ograniczony zasięg. Jednak ogarnia wiele kółek społecznych w Polsce i spełniać może i powinno wielką misję odrodzeńczą pośród zespołów naszych bezpośrednio, a pośrednio wśród dalszych warstw Narodu.

Jest rzeczą wiadomą, że samo słowo, jako słowo, w dzisiejszych zwłaszcza czasach, straciło swój autorytet. Prawdą jest żywotną orzeczenie Chrystusa: „po owocach ich poznacie je...“ Słowo bez czynu — to naprawdę: pusty, zawodny frazes, a najczęściej jeszcze gorzej — jest i bywa zdradliwą maską obłudy, zwodniczych pozorów zasadzką. „Nie każdemu duchowi wierzcie!..“ — woła z przestrogą wielki Apostoł Chrystusowy.

Znany myśliciel Polski współczesnej, zamierzając wzbogacić słowem swojem śpiżarnię mądrości narodowej, zapytywał przed tem siebie nieufnie: „co mam robić właściwie: mówić, pisać, czy milczeć? Cóż bowiem warte jest dzisiaj słowo ludzkie?“ W odpowiedzi na tę wątpliwość czytamy w jego książce ciekawą notatkę: „Słowo ludzkie, zdeptane huraganami wojny, przeżarte trądem dyplomacji, wydane na śmierć i urągowisko giełdy, stało się najtańszym z kruszców, w jakich bije się monetę zdawkową: obłudy, przebiegłości, chciwości i krwiożerczości świata. Żyjemy w godzinie jakgdyby zmierzchu słowa. Jeszcze chwila zda się, a przestaniemy się wzajem rozumieć: w ściśnionej gardzieli rozjuszonych gromad ludzkich uwięzgnie nazawsze artykułowany głos serca i rozumu, a wybuchnie pradawny, żywiołowy ryk nieuśmierzonego zwierzęcia, głodnego krwi, mięsa i użycia.

Już dziś brzęk dolara ma większą siłę wymowy, niż słowo przysięgi, a pocisk armatni stał się zrozumialszy, niż Ojcze nasz.

Pokolenie łotrów, nie wyłączając tych, którzy mienia Jezusa nadużywając, za najściślejszych Jego słowa podają się spadkobierców, przekuwa krzyż — znak wiary — na sztylet skrytobójczy, którym bracia godzą w braci, i na łańcuch żelazny, którym bliźni ujarzmiają bliźnich.

W tej chwili mroku i zaćmienia, które powstało z nazbyt gęstych, zaiste, oparów krwi, jedno słowo Jezusa dzisiaj jawi się, jako pewna, heroiczna próba przedarcia się myślą ku światłu, przywrócenia Słowu — godności słowa człowieczego, godności zwiastuna i posłannika myśli, wiążącej duszę z duszą, bratającej serce z sercem.“

* * *

Przytaczając te słowa na szpaltach „Głosu Prawdy“, niewątpliwie zgóry uznajemy — ja i wszyscy nasi czytelnicy — zasadę, że równolegle ze słowem Chrystusowem, mówionem, czy drukowanem winien iść wparze zawsze twórczy czyn. Chrystusowe słowo bez czynu (w danym wypadku tem bardziej) musi podlegać sprawiedliwemu osądowi — i z tem w szczególny sposób pragniemy się liczyć na całą naszą przyszłość wydawniczą.

„Głos Prawdy“, z natury swego stanowiska, a nawet tylko choćby z samej nazwy swej, wyodrębnia się od innych czasopism, jako odpowiedzialny, ideowy posterunek, stojący na straży możliwie najdoskonalszego wykonywania głoszonych przez się zasad — haseł. A hasłem społecznem naszego Kościoła jest wszak Prawda, Miłość i Praca, dla których urzeczywistnienia czynnego powstała wśród Duchowieństwa i Ludu marjawickiego powszechnie znana wszystkim Reforma.

Reforma ta, podjęta z tak wielkim nakładem poświęcenia i odwagi moralnej, intensywnie pracuje od roku już, aby zebrany materjał z życia społeczności naszej przestudjować sumiennie, określić jego ujemne czy dodatnie właściwości — by odpowiednio zadecydować wytyczne drogi postępowania na dalszą przyszłość.

Kapituła styczniowa i Synod majowy z roku przeszłego zasadniczo odcięły czysty ideał marjawicki od szkodliwych rządów jednostki niepoczytalnej i zapoczątkowały czynnie nowy okres odrodzenia we wszystkich dziedzinach życia kościelnego, społecznego i indywidualnego. Przed Reformą stoi przeto ogrom najsubtelniejszych spraw natury moralnej, duchowej i organizacyjnie-gospodarczej. Całe kulturalne oblicze Marjawityzmu oczekuje na swą twórczą wiosnę. Z byłego chaosu sprzecznych prądów i orjentacyj wyłania się coraz wyraźniej potrzeba jednej solidarnej społeczności pod rządami bezpośrednimi Tego, Który powiedział o sobie: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot... Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę"...

Rzecz naturalna, tę wielką pracę odrodzenia w Reformie przeprowadzić skutecznie może tylko powszechna współpraca wszystkich marjawitów dobrej woli, na czele ze swymi przełożonymi i przewodnikami. A tej współpracy twórczej nie zastąpi nigdy żadna mechanika sztuczna, tem bardziej modny dzisiaj liberalizm samowoli.

Musi przeto naprzód dojrzeć pełne i powszechne uświadomienie czynników marjawickich w zakresie zadań i celów Marjawityzmu, tychże ideałów i celów gorące umiłowanie przez możliwie najliczniejszą rzeszę wyznawców, aby Reforma słowna stać się mogła w rzeczywistości czynną, faktyczną. Musi być zarazem jasno i ustawowo określony obowiązek marjawicki — i to tak dobitnie, aby żaden z wyznawców Staro-Kat. Kościoła Marjawitów nie ośmielił się żyć i postępować według instynktów rozgrodzonej natury ludzkiej, ale wyraźnie zrozumiał i odczuł, że jest ujęty w rodzinne ramy żywiołu życia bosko-ewangelicznego, które go czynnie zobowiązują do poważnej współpracy Chrystusowej.

Wobec takich konieczności życiowych Reforma musi być nietylko głosicielką wzniosłej teorji, ale przedewszystkiem musi stać się powagą egzekutywną, wobec której lekceważenie zasad Ewangelji, odchylanie się od pierwotnego ducha marjawityzmu, będzie nosiło wyraźne cechy zdrady i czynnego odstępstwa od społeczności Dzieła Miłosierdzia.

Z dawnemi rządami, pod wieloma względami rozkładowemi, Reforma — dzięki Opatrzności Bożej i szczeremu entuzjazmowi twórczej konspiracji — zwycięsko uporała się. Tych rządów już niema, owe niewolnicze dławienie ducha skończyło się, — nieodwołalnie nastąpił nowy, twórczy okres życia, którego zmarnować nam nie wolno. Stoimy przed straszną odpowiedzialnością. Służba święta i wielka dla spełnienia historycznego obowiązku ewangelicznego w Kościele i Narodzie stanęła przed Marjawitami w całej pełni. Chrystus z Eucharystji patrzy na nas wnikliwie boskiemi oczami swej potężnej łaski—i gotów jest niemoc naszą tak wspierać potężnie, aby wreszcie po dwudziestu wiekach niepowodzeń duchowych zajaśniało ostatecznie słońce Królestwa Bożego na ziemi — i przyszedł upragniony pokój radości i szczęścia do skołatanych serc ludzkich.

— — — — — — — — — — — — —

Adam Gabryel Furmanik.

C. d. n.

Odpowiedzi Redakcji

M. C. Bydgoszcz. Nasz Sąd Duchowny udziela rozwodów, lecz tylko osobom należącym do Kościoła Staro-Katolickiego Marjawitów. Dla uzyskania rozwodu muszą być ważne i uzasadnione przyczyny. Po uzyskaniu rozwodu kościelnego należy jeszcze przeprowadzić sprawę o rozwiązanie węzła małżeńskiego w Sądzie Okręgowym.

W. B. Łódź. Sprawy działowe rozpatruje Sąd Grodzki, gdy wartość majątku nie przewyższa sumy 50 tys. złotych. W innych wypadkach Sąd Okręgowy.

Pan G. Łuck na Wołyniu Wysyłkę naszego pisma uskuteczniamy. Poradę udzielimy listownie.

Jan W. Żyrardów. Należy wytoczyć sprawę o zwrot kosztów i strat w Sądzie Grodzkim, jeżeli suma nie przewyższa kwoty 1000 zł. Ponad 1000 zł., sprawę może rozpoznawać tylko Sąd Okręgowy. Sprawę radzimy oddać adwokatowi.

Wanda R. Pruszków. Prawa ubogich t. j. zwolnienia od opłat sądowych nie będzie mogła Pani uzyskać, ponieważ posiada Pani majątek.

Józef J. Warszawa. Należy wnieść do Sądu Grodzkiego skargę (prywatny akt oskarżenia) o zniesławienie. Podać dwuch świadków. Opłata sądowa (kaucja) wynosi 20 zł.

Kupon do przesłania redakcji w celu otrzymania bezpłatnej porady prawnej. Ważny od 2-8 do 9-8

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel.11-79